

W. H. AUDEN

Who's Who

W groszowym życiorysie znajdziesz wszelkie dane:
Jak był bity przez ojca, jak uciekał z domu,
Z czym się zmagał w młodości, jakie niesłychane
Dokonania go wzniosły na szczyt, przeciw komu
Walczył, nad czym po nocach ślęczał, dokąd rano
Chadzał na ryby, jakim morzom nadał nowe
Nazwy: w paru najświeższych biografiach wspomniano,
Że raz czy dwa z miłości łkał jak zwykły człowiek.

Co zdumiewa badaczy: że gdy się przed niego
Sypały hołdy, tęsknił za kimś, kto dni całe
Spędzał w domu, naprawiał coś, dłubał w ogrodzie;
Potrafił gwizdać; w oknie przesiadywał co dzień;
Kto odpisywał czasem na długie, wspaniałe
Listy, lecz nie zachował z nich ani jednego.

W porcie

Marynarze schodzą na wybrzeże
Ze swoich pustych statków,
Chłopcy z klasy średniej, z wyglądu łagodni,
Miłośnicy komiksowych historii;
Partia baseballa to dla nich więcej
Niż Troja i setka jej upadków.

Są zagubieni nieco, trafili
Do miejsca nieamerykańskiego,
Tubylcy mijają ich z własnymi
Przyszłościami i własnym prawem;
Są tutaj nie dlatego,
Lecz na wszelki wypadek;

Ta kurwa z tą niecnotą,
Co tandetę im wpychali,
Na swój sposób, chociaż kiepski,
Służą tym Społecznej Bestii;
Nic nie sprzedają, nic nie robią, -
Nic dziwnego, że pijani.

Lecz na gwałtownym błękanie zatoki
Każdy statek zyskuje
Przez to, że nie ma nic do roboty;
Bez ludzkiej woli, by dać rozkazy,
Kogo mają dzisiaj zabić,
Mają ludzką strukturę.

Na zagubiony żaden nie wygląda,
Raczej na przeznaczony w projektach
Na jakiś układ abstrakcyjny
Jakiegoś mistrza wzoru i linii,
Z pewnością warte każdego centa
Miliardów, które musiały kosztować.

Nie zaznasz spokoju

Chociaż dzień przejrzysty i łagodny
Uśmiecha się nad wieżą twojego szacunku
I powróciły jego kolory, burza cię zmieniła:
Nigdy nie zapomnisz
Ciemności kryjącej nadzieję, nawałnicy
Zapowiadającej twój upadek.

Musisz żyć ze swą wiedzą.
Z tyłu, daleko, na zewnątrz ciebie są inni,
W nieobecnościach bez księżyca, o których nie słyszałeś,
Którzy na pewno o tobie słyszeli,
Istoty nieznaney liczby i rodzaju:
I oni cię nie lubią.

Powiedz, co im zrobiłeś?
Nic? Nic nie jest odpowiedzią:
W końcu uwierzysz - co możesz poradzić? -
Że naprawdę, naprawdę coś zrobiłeś;
Odkryjesz, że pragniesz ich rozśmieszyć,
Będziesz tęsknił za ich przyjaźnią.

Nie będzie nigdy spokoju.
Więc walcz, z taką odwagą, jaką masz
I po każdym ci znanym nierycerskim uniku,
Zostaw przejrzyste miejsce w świadomości;
Ich sprawa, jeśli jakąś mieli, jest teraz dla nich niczym;
Nienawidzą dla nienawiści.

Funeral Blues

Niech staną zegary
Zamilkną telefony
Dajcie psu kość
Niech nie szczeka, niech śpi najedzony.
Niech milczą fortepiany
I w miękkiej werbli ciszy
Wynieście trumnę
Niech przyjdą żałobnicy
Niech głośno łkając samolot pod chmury się wzbije
I kreśli na niebie napis "On nie żyje!"
Włóżcie żałobne wstążki na białe szyje gołębi ulicznych
Policjanci na skrzyżowaniach niech noszą czarne rękawiczki.
W nim miałem moją północ, południe i zachód i wschód
Niedzielny odpoczynek i codzienny trud.
Jasność dnia i mrok nocy, moje słowa i śpiew
Miłość, myślałem, będzie trwała wiecznie,
Mylilem się,
Nie potrzeba już gwiazd - zgaście wszystkie - do końca
Zdejmijcie z nieba Księżyc i rozmontujcie słońce
Wylejcie wodę z morza, odbierzcie drzewom cień
Teraz już nigdy na nic nie przydadzą się.

Atlantyda

Uparłszy się, że popłyniesz
Przez morze ku Atlantydzie
Odkrywasz, że w tamte strony
Co można było przewidzieć
Statek Wariatów jedynie
Kursuje, gdyż silne cyklony
Przewiduje prognoza na sezon;
Musisz więc cały swój rezon
Wysilić na burdy i bzdury,
Aż dzięki nim może ujdziesz
Za jednego z Chłopaków, który
Też lubuje się w bibie i bujdzie.

Jeśli sztormy rzecz tam dość zwykła
Cały długi tydzień na cumie
Będą trzymać cię w jakiejś Ionii
(Starym porcie), niech ci się nasunie
Pomysł, aby pogadać na przykład
Z kimś niegłupim z miejscowym uczonym,
Który dowiódł, że Atlantydy nie ma;
Zgłębiaj logikę tych jego mniemań,

Ale zważ: pod subtelnym dowodem
Żal się kryje, prosty i bezbrzeżny;
Tak przyswoisz sobie metodę
Nieufania temu, w co się wierzy.

Jeśli potem wiatr cię pchnie ku brzegom
Najeżonej przylądkami Tracji,
Gdzie przez całą noc przedstawiciele
Jakiejś nagiej barbarzyńskiej rasy
Skaczą jak w amoku do schrypłego
Wtóru konchy, grzmiąc w gong i czynele
Na to dzikie, skaliste pustkowie
Wstąp, zrzuć odzież i tańcz też, albowiem
Celu swej podróży nie osiągniesz,
Jeśli przedtem ci się nie wyda,
Że potrafisz doszczętnie zapomnieć,
Iż istnieje gdzieś Atlantyda.

Jeśli trafisz po pewnym czasie
Tam, gdzie Korynt albo Kartagina
Nowych uciech szuka co minuta,
Przyłącz się; a gdy w barze dziewczyna
Powie, burząc ci włosy: "Głuptasie,
Atlantyda jest właśnie tutaj",
Daj jej mówić i słuchaj z uwagą
Historii jej życia; bo jaką
Masz gwarancję, że rozpoznasz jutro
Atlantyde w prawdziwej postaci,
Jeśli dziś nie zapoznasz się z butną
Armią jej tandetnych imitacji?

W końcu jednak przybijesz załóżmy
Do tak długo szukanego brzegu
I rozpoczniesz wędrówkę w głąb wyspy,
Przez obdarte lasy, zwały śniegu,
Mroźne tundry, gdzie błądzi podróżny;
Jeśli wtedy staniesz, w oczywisty
Sposób sam, opuszczony przez wszystko,
Mając za jedyne towarzystwo
Lód, głąz, ciszę, powietrze o, wspomnij
Wielkich zmarłych i uczcij Opatrzność
Za swój los wojażersko-bezdomny,
Dialektyczność jego i dziwaczność.

I człap dalej, chwiejnie, lecz rad z łaski;
A gdy nawet wreszcie na przełęcz
Już ostatniej któregoś dnia staniesz
I, padając z nóg tak cię przemęczy
Marsz w jarzące się w dolinie blaski

Atlantydy zejść nie będziesz w stanie,
Mimo wszystko bądź dumny chociażby
Z faktu, że, ostatecznie, nie każdy
To osiągnął: olśnionym oczom
Nagle udostępnione zjawienie
Atlantydy; wdzięczny, możesz spocząć:
Zobaczyłeś swe własne zbawienie.

Wszystkim mniejszym, domowym bogom
Zbierze się na płacz, lecz ty wypowiedz
Pożegnanie, postoję poniechaj,
Wy płyn w morze, niezłomny wędrowiec;
Hermes, który patronuje drogom,
Lub fenicyjczy Kabirowie niechaj
Służą ci i mają cię w opiece;
Niech ci Stary Władca Dni obieca,
Że tym wszystkim, czego musisz dokonać,
Pokieruje w myśl własnych obliczeń,
Że powiedzie cię zapalona
W górze lampa: Jego oblicze.